

# Kto bronit Lublina?



A oto kolejny fragment relacji p. Kazimierza Rojsiaka.

Rano 18 września byłem u swoich rodziców. W powrotnej drodze zostałem zatrzymany w Al. Racławickich. Odprowadzono nas do koszar 8 pp leg. Tu znajdowali się już zakładnicy zatrzymani na ulicach i wyciągnięci z domów. Wszyscy musieli siedzieć na placu koszarowym. Dopiero wieczorem formowano duże grupy, które wyprowadzano w kierunku baraków znajdujących się między ul. Poniatowskiego i Głowackiego (dawniejsze stajnie). Większą jednak część osób pozostawiono w koszarach 2 Dywizjonu Taborów.

We wtorek rano od strony miasta zaczęły nadciągać oddziały jeńców polskich eskortowanych przez Niemców. Na placu robiło się coraz ciasniej. W obozie było dużo Żydów, którym żony przynosiły jedzenie w koszykach. Wyglądiali żołnierze prosili, aby z nimi podzielili się chlebem. Na własne uszy słyszałem jak niektórzy odpowiadali: idź bić się z Niemcami! Od strony miasta szła duża grupa żołnierzy polskich eskortowana przez Niemców. Na jej czele szedł major, kapitan i oficer marynarki. Siedzący pod płotem żołnierz w mundurze, bez orzełka na czapce szyderczo ich pytał: no, jak daleko jeszcze do Berlina? Jeden z maszerujących odpowiedział: zajdziemy do Berlina, zajdziemy. Kiedy zrugalem tego spod płotu, zerwał się i krzyknął: Jestem Niemcem! Wskazał mnie strażnikowi, który zaczął mnie bić. Między godziną 10 a 12 zaczęto wywoływać niektórych rzemieślników, przeważnie piekarzy. W południe udało mi się wyostać z obozu. W ogrodzie przy ul. Głowackiego, gdzie znajduje się dziś bar Studencki, stało moc podwód prywatnych, którymi zarządzał st. wachm. Labe z 2 Dywizjonu Taborów. Po cichu zwał niał chłopów z podwodami do domów.

Jeńców polskich lokowano na terenie ogrodów. Odważniejsi rzucali mundury i przedzierali się w kierunku Czechówki i przez tereny strzelniczy wojskowej uciekali poza Lublin. Ja żołnierzy przeprowadzałem ogrodami. Na jednym z balkonów stał kpt. Ruciński i dawał mi znaki, że droga wolna. Panie z ulic Junoszy, Rajskiego, Głowackiego, Poniatowskiego i sąsiednich przynosiły ubrania cywilne, w które przebierali się żołnierze. Zaproponowałem jednemu plutonowemu saperów z Deblina przebranie się, ale dumnie odpowiedział: jestem żołnierzem i nie będę sam się degradował, to nie

jest godne honoru polskiego żołnierza.

Chciałbym jeszcze dodać, że tam była garstka młodzieży — zapaleńców, składająca się z zapalczyków PW, harcerzy i ludzi cywilnych, która podjęła 17 września walkę z licznym wrogiem, nie wiedziała, że Niemcy w niedzielę rano dotarli do przedmieść Lublina. Wpadli do mieszkań na Rurach Bonifraterskich, Wizytkowskich, Jezuickich, św. Ducha i wyganiali z nich mężczyzn i kobiety z dziećmi. Pedzili ich na tyły wojsk niemieckich. Po szczerzej rewizji odebrano więźniom nożyki, brzytwy, nożyczki itp. Później kazali kłaść się wszystkim na ziemi obok dział, z których ostrzeliwali miasto. Zakładnicy leżeli tak do późnej nocy, kiedy to popędzili wszystkich (parę tysięcy osób) w stronę Motyczka. Po męczącym marszu przez pola, po grzaskim błocie, tej nocy akurat padał deszcz, dotarli do stacji. Tu część zakładników załadowano do wagonów, część do pomieszczeń stacji towarowej. Tam stali ludzie do rana w zaduchu i smrodzie. Nie było gdzie załatwić potrzeby fizjologicznej. Następnego dnia wygnano wszystkich na obstawiony karabinami maszynowymi plac. Później zrobiono selekcję. Kobiety i dzieci wypuszczono. Mężczyzn przygnano do Lublina do stajni koszarowych, gdzie zgromadzono ponad 5 tys. ludzi. Trzymano ich kilka dni bez jedzenia. Wielu zmarło z wycieńczenia. Były wypadki zastrzeżenia tych, którzy próbowali ucieczki. Taki był początek okupacji niemieckiej.

## Okolo 150 abonentów nie może telefonować

Wczoraj na budowie kabinatu w Al. PKWN osunęły się, na skutek podmycia wodą, zwaly ziemi. Spowodowało to przerwanie kabli telefonicznych. Okolo 150 telefonów w tej dzielnicy jest nieczynnych.

Jak poinformowano nas w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym, dziś rano zbada się możliwości i sposób szybkiego usunięcia awarii.